

## IRACKA „REWOLUCJA GŁODNYCH”. TURCJA I IRAN DESTABILIZUJĄ SĄSIADA?

**10 lipca 2018 r. w Iraku rozpoczęły się protesty, w których (do 15 lipca) zginęło od 10 do 20 osób, a rannych zostało co najmniej 100-150 demonstrantów. Protesty te mają podłoże ekonomiczne, a ich celem nie jest podział Iraku. Wiele jednak wskazuje, że mogą one być wykorzystywane przez sąsiednie państwa (które przyczyniły się do ich wybuchu) do próby zablokowania stabilizacji tego kraju.**

Przyczyny niezadowolenia irackich obywateli można podzielić na dwie grupy. Z jednej strony od 2015 r. trwają protesty przeciwko korupcji we władzach, które doprowadziły do zwycięstwa sadrystowskiego bloku Sairun w ostatnich wyborach. Z drugiej strony, bezpośrednią przyczyną wybuchu protestów, które Muktada as-Sadr określił jako „rewolucję głodnych”, były niedobory elektryczności i wody. Do powstania tego drugiego problemu bezpośrednio przyczyniły się Turcja oraz Iran.

Wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych były zaskoczeniem dla wielu obserwatorów, którzy przyzwyczaili się do stosowania upraszczających kalek wobec Iraku. Permanentne wieszczenie podziału Iraku, demonizacja podziałów sektariańskich i przekonanie o absolutnym wpływie Iranu na irackich szyitów skłaniała część komentatorów do ignorowania wszystkiego, co nie pasowało do tej wizji. Takim elementem były obywatelskie protesty, które rozpoczęły się w lipcu 2015 r. w Bagdadzie. Początkowo organizowane były one przez środowiska sekularystyczno-lewicowe, w tym komunistów, ale szybko dołączyli do nich zwolennicy Muktady as-Sadra. Obie grupy połączył sprzeciw wobec korupcji, systemu muhasasa (proporcjonalnego dzielenia stanowisk między wszystkie partie i traktowanie ministerstw jak udzielnych księstw), a także dużych wpływów Iranu. Należy jednak pamiętać, że w Iraku niechęć do Iranu nie oznacza bynajmniej sympatii do USA, a tym bardziej Izraela. Irakijczycy po prostu bronią swojej niezależności.

**Czytaj też:** [W Iraku pierwsze wybory po zwycięstwie nad tzw. Państwem Islamskim](#)

Protesty nie były skierowane przeciwko premierowi Abadiemu, ale miały wesprzeć jego plany radykalnych reform. Sadr od 2015 r. domaga się stworzenia rządu technokratów, w którym obsada ministerstw nie byłaby zależna od czynników partyjnych i sektariańskich. Ostatecznie Abadi jednak nie zdecydował się na taki krok, a pod naciskiem Iranu próbował dogadać się z blokiem al-Fatah, zbudowanym na bazie proirańskich milicji szyickich. To bardzo negatywnie wpłynęło na jego wizerunek wśród niezadowolonych z sytuacji ekonomicznej i irańskich wpływów.

W wyborach Sairun zdobył pierwsze miejsce i wydawało się, że bez większych problemów dojdzie do stworzenia nowego, reformatorskiego rządu. Tak się jednak nie stało, a przegrani politycy (w wyborach przepadł m.in. przewodniczący parlamentu i czterech ministrów) przystąpili do kontruderzenia, zarzucając fałszerstwo wyborów i w ten sposób blokując proces tworzenia nowego

rządu. Ponadto do działań przeciwko Sadrowi i Sairun przystąpił zarówno Iran, jak i USA. Gdy pod siedzibą Irackiej Partii Komunistycznej (koalicjanta Sadra) wybuchła bomba, następnie doszło do wybuchu składu broni w Mieście Sadra w Bagdadzie (dzielnica, będąca twierdzą sadrystów) i wreszcie spłonął magazyn z głosami, które miały być ponownie przeliczone (też w dzielnicy znanej z sympatii prosadrystowskich), opór Sadra został częściowo złamany. Rozwiązał on swoją milicję Saraya al-Salam, spotkał się z Irańczykami oraz ogłosił, że wchodzi w koalicję z proirańskim al-Fatah. Nowy rząd jednak nadal nie powstał, bo rozpoczęto ponowne liczenie głosów.

Jedną z sił, na które Sadr liczył, a które odwróciły się od niego, byli Kurdowie. Rządząca w Regionie Kurdystanu Partia Demokratyczna Kurdystanu (PDK) od lat wskazywała jako głównego winnego popsucia się relacji kurdyjsko-irackich poprzednika Abadięgo na stanowisku premiera, tj. Nuriego al-Malikiego. O Sadrze natomiast od kurdyjskich polityków autor nigdy nie usłyszał złego słowa. Było to spowodowane antysektariańską polityką tego duchownego. Kurdom nie odpowiada jednak pomysł odrzucenia systemu muhasasa, bo swój udział we władzy w Bagdadzie traktują wyłącznie instrumentalnie i nie są zainteresowani stabilizacją tego kraju. Co więcej, to swoiste interregnum jest dla nich korzystne, bo póki trwają negocjacje rządowe, to mogą liczyć na ustępstwa. Dlatego wyciągnęli pomocną dłoń do jednego z największych przegranych, tj. Nuriego al-Malikiego, z którym akurat Sadr nie chce mieć nic wspólnego, gdyż obarcza go odpowiedzialnością za wzniesienie podziałów sektariańskich.

Te targi oraz oddalająca się perspektywa rzeczywistych reform politycznych w Iraku utrwaliła wśród Irakijczyków niechęć do klasy politycznej. Ponadto spowodowała, że obecna fala protestów, w przeciwieństwie do tych które odbywały się w latach 2015 - 2017 r., nie ma już jasnego przywództwa, co utrudnia rozwiązanie tego problemu.

Nie doszłoby jednak do tak gwałtownego wybuchu społecznego niezadowolenia, gdyby nie iskra, jaką były problemy z wodą i elektrycznością. Protesty zaczęły się w Basrze, w której jeszcze w lutym tego roku odbył się mecz towarzyski Irak-Arabia Saudyjska. Mimo, że zgromadził on ponad 80-tysięczną widownię, w tym 20 tys. pod stadionem, to nie doszło wówczas do żadnych incydentów. Problem w tym, że od początku czerwca zaczęły się piętrzyć problemy. Po pierwsze, lato w tym roku jest niezwykle upalne, co sprzyja suszy. Po drugie, 1 czerwca Turcja zaczęła napełniać zbiorniki gigantycznej tamy Ilisu, zbudowanej na Tygrysie w tureckiej części Kurdystanu. Spowodowało to niemal natychmiast gwałtowne obniżenie poziomu wody w Tygrysie. Co ciekawe, Turcja miała rozpocząć napełnianie zbiorników nieco później, jednak przyspieszyła to, zaczynając ten proces w środku upalnego lata, gdy Irak szczególnie potrzebował wody dla swoich upraw. W rezultacie Irakijczycy zmuszeni byli, ze względu na braki wody, ograniczyć tegoroczne uprawy aż o połowę.

Ilisu to zresztą część większego problemu, tj. tzw. Projektu Południowo-Wschodniej Anatolii, czyli sieci 22 tam budowanych przez Turcję w górnym biegu Tygrysu i Eufratu. Spowodowało to obniżenie spływu wody z Turcji do Iraku o 80 proc., przy czym aż 40 proc. zasobów wodnych Iraku spływa właśnie z Turcji (9 proc. z Iranu, a 51 proc. ma swe źródło w Iraku). Takie ograniczenie spływu wody jest sprzeczne z prawem międzynarodowym, jednak społeczność międzynarodowa, w tym Rada Bezpieczeństwa, ignoruje ten problem.

**Czytaj też:** [Będzie misja szkoleniowa NATO w Iraku](#)

Spadek ilości wody w Iraku ma również negatywny wpływ na wydajność irackich elektrowni wodnych. Jednak nie tylko Turcja ponosi tu winę. Także Iran oskarżany jest przez Irakijczyków o kradzież zasobów wodnych. Chodzi przede wszystkim o trwającą również od kilku lat redukcję wody w rzece Mały Zab oraz Dijala, głównych lewych dopływów Tygrysu w Iraku, których źródła znajdują się w

irańskich górach Zagros. W czerwcu Muktada as-Sadr oskarżył Iran o to, że czyni to z premedytacją, a powodem jest wygrana Sairun w wyborach.

W przypadku Basry, przez którą przepływa Szatt al-Arab, rzeka powstająca z połączenia Eufratu i Tygrysu, dochodzi jeszcze jeden element. Kilka dni przed wybuchem protestów w Basrze irackie ministerstwo ds. zasobów wodnych oskarżyło Iran o zasolenie tej rzeki poprzez pompowanie słonej wody do jej lewego dopływu, rzeki Kairun, która wpływa do Szatt al-Arab kilka kilometrów na południe od Basry. Zasolenie wody w Basrze wynosi obecnie 25 tys. ppm, podczas gdy w górnym biegu rzeki jest to 2 tys. ppm.

Jednak najgorszym ciosem, jaki Iran zadał Irakowi, było odcięcie dostaw elektryczności, do czego doszło na początku lipca, około 2-3 dni przed rozpoczęciem protestów. Iran dostarczał do południowych prowincji Iraku 1500-2000 megawatów energii elektrycznej dziennie, podczas gdy produkcja iracka wynosi 15700 megawatów, a zapotrzebowanie 23 tys. Jeszcze w pierwszych dniach lipca irackie ministerstwo elektryczności wynegocjowało nowy kontrakt na dostawy z Iranu, ale kilka dni później Iran przerwał je argumentując to miliardem dolarów długu, jaki Irak ma wobec Iranu. Problem w tym, że Irak, będąc zniszczony wojną, nie ma obecnie pieniędzy na spłatę tej należności. Natomiast nagła zmiana decyzji Iranu może wynikać z własnych problemów tego kraju, w którym również wybuchły ostatnio protesty. Po wycofaniu się USA z porozumienia atomowego perspektywy gospodarcze Iranu uległy pogorszeniu, więc państwo to zmuszone jest ciąć koszty. Irak stał się zatem pierwszą ofiarą nowych amerykańskich sankcji na Iran.

Obecnie temperatury na irackim południu sięgają 50 stopni C, co oznacza zwiększone zapotrzebowanie na energię elektryczną (klimatyzacja). Łatwo sobie wyobrazić do jakiego stanu może doprowadzić zatem brak prądu. Trudno bowiem wytrzymać w nieklimatyzowanym pomieszczeniu przy takich temperaturach. Dlatego trudno się dziwić, że doszło do spontanicznego wybuchu wściekłości, która szybko przerodziła się w agresję. Część protestów od samego początku nie była bowiem pokojowa i panowały na nich wyraźnie antyirańskie nastroje. Demonstranci zaatakowali też biura partii Dawa, na której czele stoi Nuri al-Maliki, a także proirańskich milicji, takich jak Kataib Hezbollah oraz Aasaib Ahl al-Haq, wchodzących w skład Sojuszu al-Fatah. Ale celem ataków stały się też biura rządowe, domy członków władz prowincji, czy lotnisko w Nadżafie oraz instalacje naftowe koło Basry. To właśnie te ataki, które trudno nazwać pokojowymi, a które doprowadziły do aktów wandalizmu, doprowadziły do użycia broni i śmierci niektórych uczestników protestów. Warto dodać, że zarówno instalacje naftowe w Basrze, jak i lotnisko w Nadżafie (ze względu na turystykę religijną) generują iracki dochód, więc ich atakowanie było pozbawione sensu i tylko mogło prowadzić do pogorszenia sytuacji. Nie można zatem wykluczyć tego, że sąsiedzi Iraku znów podejmują działania, które mają zniweczyć proces stabilizacji Iraku po wojnie z Państwem Islamskim.

Stabilizacja Iraku zmieniałaby układ geopolityczny na Bliskim Wschodzie, znacznie zwiększając rolę tego kraju. Irak ma ogromny potencjał demograficzny i do 2050 r. będzie miał liczbę mieszkańców porównywalną z Iranem i Turcją. Jest to też kraj o strategicznym położeniu, w którym przecinają się dwie linie tranzytowe: północ-południe (Europa-Turcja-Zatoka Perska) oraz wschód-zachód (Europa-Morze Śródziemne-Iran-Chiny). Wreszcie Irak ma gigantyczne złoża ropy i gazu. Niedawno w Warszawie iracki minister ropy zapowiadał, że do 2022 r. Irak zwiększy sprzedaż ropy do 7 mln baryłek dziennie i awansuje na drugie miejsce światowych eksporterów tego surowca, a nowe prace eksploracyjne w odniesieniu do złóż gazu przesuną ten kraj na pozycję czwartej światowej potęgi gazowej. Takie plany nie odpowiadają konkurencji, a najlepszą metodą ich zniweczenia jest ponowna destabilizacja i obniżenie inwestycyjnej wiarygodności Iraku.

Premier Abadi poleciał do protestujących w Basrze już 13 lipca, prosto ze szczytu NATO, na którym omawiany był udział Sojuszu w stabilizacji Iraku. Premier obiecał 2,5 mld dolarów na nowe projekty wodne, poprawę sieci elektrycznej i dofinansowanie służby zdrowia, jednak nie uspokoiło to sytuacji.

Dlatego równocześnie Abadi skierował do Basry i innych miast ogarniętych protestami irackie siły specjalne (ISOF), czyli formację, która zyskała sławę w walkach z Państwem Islamskim w Mosulu. Jednocześnie władze zdecydowały się na odcięcie internetu. W niedzielę 15 lipca Abadi wydał też rozkazy, by nie strzelać do nieuzbrojonych demonstrantów.

Od samego początku protestów zarówno premier Abadi, jak i najwyższy szyicki autorytet religijny w Iraku tj. ajatollah Ali Sistani podkreślali, że ludzie mają prawo do pokojowych demonstracji. Wzywali jednak do nie niszczenia mienia oraz powstrzymywania się przed agresją. Abadi podkreślał też, że to nie zbliża do rozwiązania problemów, ale je oddala. Znacznie silniej protesty poparł natomiast Muktada as-Sadr, nazywając je „rewolucją głodnych”. Jednak spontaniczność protestów powoduje, że wydaje się, że nawet Sadr nie ma nad nimi kontroli, a to utrudnia ich zakończenie. Problemem jest również to, że protesty nie mają wyraźnego kierownictwa i jasno sprecyzowanych postulatów. Nie należy do nich żądanie dymisji rządu, bo i tak powinien on podać się do dymisji, gdy wreszcie ukonstytuuje się nowy parlament. To wszystko komplikuje kwestię ich zakończenia i zwiększa możliwość ich wykorzystania przez wrogie Irakowi kraje. Tymczasem nie wykluczone jest, że protesty te rozleją się również na iracki Kurdystan, gdzie podobne zamieszki (również spowodowane niezadowoleniem z sytuacji ekonomicznej) miały miejsce w grudniu 2017 r. i marcu 2018 r.